

CYBERPUNK[®]
2 0 7 7

CYBERPUNK
2 0 7 7

BEZ_PRZYPADKU

Rafał.Kosik



powergraph

Warszawa 2023

Rafał Kosik *Bez przypadku*

© 2023 CD Projekt S.A.

© 2023 for this edition Powergraph

Wszelkie prawa zastrzeżone.

All rights reserved.

Projekt okładki: Dilara Özden, Promo Artist, CD PROJEKT RED

Przemysław Juszczyk, Head of Franchise Art, CD PROJEKT RED

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik

Korekta: Maria Aleksandrow

Skład i łamanie: Powergraph

Wyłączny dystrybutor:

Dressler Dublin sp. z o.o.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. (+ 48 22) 733 50 31/32

e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl

www.dressler.com.pl



Wydawca:

Powergraph Sp. z o.o.

ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa

tel.: +48 22 834 18 25

powergraph.pl

e-mail: powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-66178-98-4

Druk: Białostockie Zakłady Graficzne SA

Printed in Poland, EU

ROZDZIAŁ 1

Klik! Klik! Nie pasuje.

Nic nie pasowało. Nie powinno go tu być. I nie chciał tu być. A jednak siedział, wciśnięty między kontener na śmieci a ścianę, i starał się nie zwracać uwagi na ulewny deszcz. Deszcz był dobry, skracał perspektywę, dawał naturalną ochronę. Tak, deszcz akurat był dobry.

Klik! Klik! Nie pasuje. Mókł, i to też było dobre. Niewygodne, ale i bardzo dobre, bo przypominało mu, że żyje. Choć przecież nie powinien.

Zor od siedmiu lat powinien być martwy.

Z szarego nieba lały się szare strugi wody. Wyższe piętra opuszczonej Kibble Factory znikwały w szarej nicości. Kawałek dalej widać było dolne kondygnacje elektrowni Petrochem Betterlife. Arroyo, niezbyt miła dzielnica Night City.

Nieliczni przechodnie przemykali, nie rozglądając się. Samochody rozchlapwały kałuże. Nikt się nim nie interesował.

Klik! Klik! Nie pasuje. Spojrzał na swoje mokre dłonie i na magazynek, który próbował załadować w gniazdo

karabinu. Tyłem do przodu. Zapomniał, jak to się robi. Siedem lat to dużo, nawet odruchy umierają.

Klik! Udało się. To wiele nie zmieni, bo cała reszta nie może się udać, nie z tą ekipą. Szansa jak jeden do... stu? tysiąca? Nawet gdyby była jak jeden do pięciu, to i tak za mało.

— *Trzydzieści sekund* — ze słuchawek dobiegł syntetyczny głos.

Nie powinno mnie tu być. Nie chcę tu być. Nie chcę tego robić. To się nie może udać. Patrzył na swoje dłonie, trzymające karabin, i jednocześnie nie potrafił wyobrazić sobie lepszego miejsca. Nie potrafił sobie wyobrazić żadnego innego miejsca i czasu, gdzie by pasował. Deszcz, śmietnik i karabin. I żadnego wyboru.

— *Dwadzieścia sekund. Zbliżają się. Gotowość!*

Sięgnął do kieszeni i odwrócił zapasowy magazynek w dobrą stronę. Położył dłonie na rękojeści i kolbie. Prawie pamiętał, jak to się robi. Siedem lat to jednak dużo. Siedem lat i jedna śmierć po drodze. Własna.

Zza woali deszczu wyłoniła się przysadzista ciężarówka, na oko opancerzona, przed nią jechał mniejszy samochód, też z pewnością tak wzmocniony, że ten mały karabin na nic się nie zda.

Zor wolno wstał, nie opuszczając jednak swojej kryjówki. Ulica zwięzła się tu do jednego pasa. Drugi był rozkopany i zastawiony barierkami. Ochrona powinna zachować szczególną ostrożność, a najlepiej zawnazasu wybrać inną trasę. Chyba zanadto polegali na kamuflażu – pojazdy nie miały oficjalnych oznakowań i przypadkowy przechodzień widział w nich tylko zwykły samochód osobowy i cywilną ciężarówkę.

— *Zor! Teraz!* — dobiegło ze słuchawek.

Zor wycelował i nacisnął spust. Krótki terkot karabinu odbił się echem od ścian najbliższych budynków. Nieliczni przechodnie czmychnęli. Ochrona z pewnością nie miała już wątpliwości, że kamuflaż konwoju zawiódł. Pierwsza krótka seria przebiła pancerz z przodu samochodu ochrony i unieruchomiła silnik. Odrzut był naprawdę mocny. Zor zerknął na karabin. Militech M221 Saratoga nie wyglądał może imponująco, ale amunicja penetrująca ze stopu wolframu bez problemu radziła sobie z lekkim pancerzem. Ze wzmocnionym ładunkiem prędkość wylotowa była większa od standardowej, czyli karabin będzie do wyrzucenia po kilkudziesięciu strzałach, ale teraz to bez znaczenia.

Przestało padać. Nikt nie wysiadał, mimo że spod maski samochodu eskorty unosił się obłok pary, może dymu.

Według planu ciężarówka miała się zatrzymać na zwężeniu. I zatrzymała się niemal co do centymetra w miejscu, gdzie powinna – deszcz nie zmył jeszcze całkiem śladów kredy. Tuż za ciężarówką gwałtownie zahamowała Quadra, sportowe coupé w stylu retro. Teraz ciężarówka próbowała się wycofać, ale oparła się o przód osobówki, wgniatając go. Z Quadry wysiadła wysoka, zgrabna kobieta. Krótkie, czarne włosy, szpilki, elegancki, minimalistyczny strój. Oglądała zniszczenia. Zirytowana korporatka, która znalazła się w złym miejscu i o złym czasie.

Dlaczego nie wysiadają?

Warden, oparty o rozkładany stół, obserwował sytuację na monitorach. Zegar odliczał sekundy do przybycia policji. To i tak tylko szacunki.

Za oknami, w szarości ledwo majaczyły sąsiednie mieszkaniowce. Deszcz sprzyjał jego planom, ale nie gwarantował powodzenia. Ile czasu minie, zanim go namierzą? Bo namierzą, to niemal pewne. Trzydzieste trzecie piętro niewykończonego mieszkaniowca w południowym Heywood, dobre trzy kilometry od miejsca akcji, dawało pewien margines bezpieczeństwa na wypadek porażki. Sprzęt wojskowy, w postaci modułów walizkowych, w razie czego można złożyć i wynieść się stąd w dwie minuty.

Gorzej z netrunnerem.

Kable od sprzętu wiły się po betonowej podłodze, pokrytej drobnym gruzem. Prowadziły do wanny, wypełnionej wodą z lodem. Hermetycznym złączem wchodziły do interfejsu wpiętego w głowę netrunnera, który robił teraz kilka rzeczy naraz, z czego najważniejsze było spowalnianie policji i patroli ochrony. Raczej nie wiedział, że walczy też o swoje życie. Wybudzenie z głębokiego dive'u zajmowało dużo czasu.

Warden wyjął z kabury pistolet, srebrny Tsunami Nue ze złotymi elementami, i sprawdził poziom naładowania. Nie jest rozsądne zostawić świadka, który tyle wie. Na razie jeszcze go potrzebował, i to bardzo. Bez niego cała akcja nie miała szans się powieść.

Znów spojrzał na monitory. Dlaczego tamci nie wysiadają?

— Trzeba ich wykurzyć — rzucił do wszystkich. — Milena, cofnij się.

Korporatka gestykulowała i krzyczała coś o miernych umiejętnościach kierowcy ciężarówki. W tych swoich niepraktycznych szpilkach i korporacyjnym kostiumiku wyglądała bardzo przekonująco. Naprawdę była w tym

dobra! O strzałach sprzed kilku chwil jakby już zapomniała. Stała na narysowanym kredą krzyżyku. Bezpieczne miejsce, poza strefą ostrzału. A potem... wykonała jeszcze trzy kroki do przodu.

— *Milena, cofnij się.*

Nie słyszała albo udawała, że nie słyszy. W stresie nic nie idzie tak, jak powinno.

— *Ron, rozwal ich* — polecił Warden.

— *Ale Milena... Mogę ją trafić.*

— *Wszystkich was trafią, jak nie będziecie się trzymać planu.*

— Daj mi chwilę. — Zor nie chciał ich zabijać, nikogo nie chciał zabijać. — Mam dobry kąt.

Przełączył na pojedynczy ogień i strzelił w maskę samochodu stojącego przed ciężarówką. Odłamki blachy rozprysnęły się w górę. Dopiero teraz drzwi się otworzyły i ochrona pospiesznie wysiadała. Trzech żółtodziobów, sądząc po sposobie, w jaki to zrobili. Mieli na sobie uniformy Militechu i zaledwie podstawowe uzbrojenie. Z miejsca, w którym stał Zor, dwóch mógł zdjąć od razu. Ale to nie było konieczne.

Milena zachowywała się, jakby nie usłyszała poleceń Wardena ani wystrzału Zora. Darła się na kierowcę ciężarówki jak rodowita Włoszka, którą zresztą być może była. Pokazywała „swoją” samochód ze zniszczonym przodem.

Wreszcie drzwi szoferki otworzyły się.

— *Aya! Wchodzisz!* — To był głos Wardena.

Ukryta za filarem Azjatka, szczupła i zwinna, miała zerowe doświadczenie w takich akcjach, co dawało się dostrzec na pierwszy rzut oka. Chwilę mocowała się z granatnikiem. Wreszcie rozległo się znajome pufnięcie. Błąd ślad dymu przeciął ulicę. O dziwo, trafiła.

— *Borg, przygotuj się!*

Z kabiny ciężarówki wydobywały się teraz gęste kłęby. Dwóch ludzi szybko wysiadło, kiedy seria z lewej przecięła burtę. Połowa pocisków poszła w powietrze, ale jeden, raczej przypadkiem, dosięgnął kierowcę. Mężczyzna upadł ciężko. Drugi ochroniarz wykonał przewrót i schował się za wielkim tylnym kołem.

— *Celuj lepiej!*

Kolejna seria krzesłała jedynie iskry na asfalcie – Borg nie umiał ani trochę strzelać.

Milena, stukając obcasami, odbiegła za róg budynku i rzuciła stamtąd kolejny granat dymny. Przeleciał łukiem nad ulicą i z metalicznym odgłosem uderzył w latarnię. Odbił się i upadł kilka metrów od Zora. Szlag! Gdyby celowała, toby tak nie trafiła!

Granat z sykiem wyrzucał z siebie siwy dym, częściowo zasłaniając Zorowi widok.

Aya puściła serię w ciężarówkę. Chyba strzelała pierwszy raz w życiu, żaden pocisk nie trafił celu, choć miała do niego nie więcej niż trzydzieści metrów.

Trzech ochroniarzy w uniformach ostrzeliwało się zza samochodu. Walili na oślep, nie potrafili zlokalizować napastników. Czwarty, ukryty za kołem ciężarówki, wypatrzył Ayę, schowaną za wrastającym w ziemię wrakiem samochodu.

— Aya, kryj się! — rzucił do mikrofonu Zor. Dziewczyna szybko schyliła się, nim seria z ciężkiego karabinu przebiła blachę jak papier.

Karoseria auta Mileny nie zatrzymałaby pocisków, dlatego godzinę wcześniej włożyli do środka panele balistyczne. Spełniły swoje zadanie.

— Aya, nie wychylaj się teraz — ostrzegł Zor.

Tych trzech musi poczekać. Po kolei. Nie widział ochroniarza za tylnym kołem ciężarówki, ale wiedział,

że on tam jest. Wycelował w oponę. Strzelił trzy razy: w górę, w środek i w dół. Ręce bolały go od odrzutu. Zamek karabinka łapał luzy, zaraz się zatnie albo rozsypie. I tak nic to nie dało – kule grzęzły w gumie. Za to teraz pozostali znali również i jego kryjówkę. Kilka kul świsnęło mu nad głową, posypał się tynk. Granat dymny niespodziewanie okazał się wybawieniem. Jednak Zor nie mógł się wychylić nawet na milimetr. Sekundy mijały i nic nie można było zrobić. Typowy pat.

— Oślaniaj mnie! — rzuciła przez radio Aya.

Wyskoczyła z ukrycia.

— Aya... — zaczął Zor, ale było już za późno, by ją powstrzymać. Wychylił się i strzelił kilka razy, bardziej na postrach, bo i tak ze swojej pozycji nie miał szans nikogo trafić.

Dziewczyna wskoczyła na dach Quadry, z niego na tył ciężarówki i jednym ruchem podciągnęła się na jej dach. Zrobiła to wszystko dwa razy szybciej niż wyszkolony żołnierz. Kilka serii z karabinów przecięło powietrze, Aya zeskoczyła i strzeliła trzy razy z bliska.

— *Ron!* — rzucił Warden.

— *No nareszcie. Prawie tu zasnąłem.*

Ciężki karabin załomotał basowo, ukryty gdzieś w oknie na pierwszym piętrze. W górę poleciał gruz z rozłupanego trotuaru, strzeliła woda z hydrantu, zabębniła rwana na kawałki bariera wokół wykopu. Rozprysło się nawet kilka szyb w budynku dobre sto metrów dalej. Samochód ochrony pozostał nietknięty.

— *Wow!* — To był głos Mileny. — *Ron, bardzo celnie!*

— *Pierwszy raz tego używam, do cholery!*

Ochrona kryła się i na razie przestała strzelać – przynajmniej tyle.

— *Aya!* — krzyknął Zor. — *Do mnie!*

Dziewczyna wyskoczyła zza wraku samochodu i błyskawicznie dopadła kryjówki Zora. Złapał ją i wciągnął za siebie.

— Dziękuję. — Oparła się o ścianę, odgarnęła długie czarne włosy i sprawdziła broń. Z ramienia ciekła jej krew.

— Pokaż. — Zor delikatnie chwycił jej rękę i przyjrzał się ranie. Nie była groźna.

— To tylko draśnięcie. — Aya niewprawnie załadowała nowy magazynek.

— Ron! — krzyknął do mikrofonu Zor.

— *Się robi!*

Krótką serią, może pięć pocisków, trzy w celu. Samochód ochrony rozpadł się jak puszkę konserw po wrzuceniu do niej petardy. Ochroniarze odskoczyli od nieskutecznej już osłony.

— *Kryć się!* — To był Warden. — *Ekranujcie broń.*

Zor wskoczył za śmietnik, wepchnął dziewczynę głębiej.

— Broń za blachę — polecił.

Wizualizował sobie wszystko na bieżąco, bawił się ustawieniami interfejsu, bo każdy netrunner stosował swoje sposoby na organizowanie własnej cyberprzestrzeni. On lubił maksymalny porządek i żeby nie było żadnych niepotrzebnych ozdobników-rozpraszaczy. Darował sobie animację danych płynących kolejnymi kanałami. Czytelniejsze były różne kolory i stopnie jasności.

Sama akcja, tam w Arroyo, aż tak go nie pochłaniała. To nie było trudne, jeśli myślało się o niej jak o grze, i to raczej prostej. Mógłby to zrobić i na zwykłym cyberdecku, jednak ten sprzęt był zdecydowanie potężniejszy. Dawał poczucie władzy nad rzeczywistością. A kody od

Borga rzeczywiście działały. Zmieniał światła uliczne w tej części Arroyo, jak chciał.

Rozpierała go radość, bezcielesnie obracał się w skonfigurowanym przez siebie centrum sterowania. Podzielił niezbędne elementy na podgrupy i zawiesił w przestrzeni wokół. Tkwił teraz w wypełnionej setkami symboli i ikon nieregularnej sferze bez zewnątrz. Choć ono istniało, skryte za czarnymi zasłonami zabezpieczeń LOD.

Pora na kolejny etap. Nie musiał się spieszyć. Czas tutaj mijał inaczej, wolno. Zor biegnący w stronę kontenera na śmieci zdawał się poruszać jak w gęstym oleju.

Podgląd z kamer miejskich bardzo pomagał. Technicy w centrum monitoringu szukali teraz przyczyny awarii. Nie wiedzieli, że nie ma żadnej awarii. Dojdą do tego, w końcu znajdą podmieniony NetIndex dla połowy dzielnicy, ale nawet najlepszym zajmie to wystarczająco dużo czasu, by nie miało już znaczenia.

Nie spodziewał się nieproszonych gości w tym swoim tymczasowym królestwie. Na wszelki wypadek położył jednak na wszystkie wejścia potrójne zabezpieczenia. Nawet jeżeli nie zatrzymają intruza, to tak go spowolnią, że gdy wreszcie dostanie się do środka, znajdzie tylko pustkę.

Dwa czerwone minimalistyczne prostokąty – takie, jakie lubił – unosiły się po lewej stronie. Sterowanie detonatorów.

Nacisnął je niematerialną dłonią, komendomyślą właściwie.

Dwa punktowe ładunki EMP, ukryte w śmieciach zalegających rynsztoki, odpaliły z cichymi ćwierknięciami. Licznik amunicji z boku karabinu Zora zamigotał, ale nic

więcej się nie wydarzyło – mechanizm spustowy był konwencjonalny. Aya drgnęła. Zor czuł bijące od niej ciepło.

Borg z prawej strzelał po wszystkim, po czym się dało.

— EMP nic nam nie zrobi. — Zor próbował pocieszyć dziewczynę. Kiwnęła głową.

Stalowy kontener znów się przydał. Za to zaawansowana broń ochrony zrestartuje się za jakieś pięć sekund. Dla nich to o pięć sekund za późno.

Teraz!

— Teraz! — polecił Warden.

Zor wyskoczył z ukrycia i otworzył ogień. Borg i Ron powinni ich osłaniać, szlag! Zor nie strzelał w powietrze, żeby nie trafić w budynki, celował w ziemię, by wyhamować energię i narobić więcej hałasu. Snopy iskier i fruwające fragmenty nawierzchni dawały lepszy efekt. I tak brzęknęło kilka szyb, rozbitych odłamkami. Aya biegła tuż za nim i próbowała go we wszystkim naśladować.

— Borg, *transport!* — Głos Wardena.

Ochroniarze konwoju odrzucili broń i zwyczajnie unieśli ręce.

Pięknie. Amatorka po obu stronach.

Strzał! Jeden z ochroniarzy padł.

— Borg! — Zor obejrzał się za siebie. — Wstrzymaj ogień!

Dobiegł do ochroniarzy i kopnął ich karabiny pod wrak samochodu. Klepnął jednego w ramię, żeby ten stanął przodem do ocalałego fragmentu bariery wokół wykopu. Drugi, równie przerażony, szybko zrobił to samo, bez ponaglania. Aya przeszukała ich pobieżnie. Wyjęła im pistolety z kabur. Nawet nie próbowali ich wcześniej użyć.

Borg wyszedł wreszcie z ukrycia, w tym swoim fioletowo-granatowym obcisłym kombinezonie. Zbliżał się

przesadnie nonszalanckim krokiem, jakby uczestniczył w takich akcjach rutynowo. Zielone włosy powiewały nad wysokim czołem. Przymierzał się do kolejnego strzału.

— Opuść broń! — krzyknął Zor.

Borg nie zamierzał posłuchać. Uśmiechał się jak dzieciak, który planuje zrobić coś zabronionego.

— *Borg, transport!* — Tym razem był to głos Wardena. — *Trzymaj się planu.*

— Słyszałeś — warknął Zor.

Borg niedbałym ruchem oparł lufę karabinu o ramię. Skrzywił się i szybko ją unióśł. Nie zdążyła wystygnać. Przerwał połączenie, aby Warden go nie słyszał:

— Taki plan, że my tu nadstawiamy dupy — rzucił — a on sobie siedzi bezpiecznie i wydaje polecenia.

Podwinął rękaw i chwilę majstrował przy panelu powyżej nadgarstka. Piknęło, a jego ramiona i barki zaczęły puchnąć. W kilka sekund urosły prawie o połowę. Zaśmiał się głośno i pocałował napięty biceps.

— Robi wrażenie, co? — Zerknął na Ayę.

— Niespecjalnie. — Nawet na niego nie spojrziała. Trzymała na muszce dwóch ochroniarzy. — Zajmij się transportem.

— *Czas!* — ponaglił syntetyczny głos netrunnera.

Borg niechętnie odwrócił się i niespiesznie podbiegł w stronę miejsca, gdzie miał być ponad pół minuty temu. Duża niezgodność z planem.

Już dało się słyszeć syreny policyjne.

— Spierdalać! — polecił Zor ochroniarzom, jednocześnie łagodnie opuścił rękę dziewczyny.

Z krótkim zawahaniem i niedowierzaniem ochroniarze odbiegli, prawie się przewracając o własne nogi.

— Zamek! — rzucił Zor.

Aya obiegła pojazd, długie włosy powiewały za nią jak czarna flaga. Była naprawdę szybka, ale Zor nie dostrzegł w niej niczego, co by świadczyło o obecności implantów. Sam został przy kabinie i pilnował wylotu ulicy.

— *Mina przyczepiona* — zameldowała Aya. — *Pięć sekund.*

Usłyszeli ryk silnika na nienaturalnie wysokich obrotach, śmieciarka już cofała.

— Co jest...? — zdziwił się Borg. — Kurwa, to ja miałem prowadzić.

— *To trzeba było prowadzić, zamiast pierdolić* — powiedziała przez radio Milena.

Aya wybiegła zza burty ciężarówki, oparła się plecami o przedni zderzak i zamknęła oczy.

Wybuch nie był nawet szczególnie głośny. Bardziej kapiszon niż granat. Ale o to właśnie chodziło, żeby nie uszkodzić ładunku.

Obiegi ciężarówkę i wspólnie otworzyli drzwi ładowni.

— *Co mam robić?* — zapytał przez radio Ron.

— Już nic — odparł Zor. — Przejmujemy ładunek i zjeżdżamy stąd, bo zaraz tu będzie nie tylko policja, ale i 6th Street gang. Zejdź do nas.

Do ciężarówki tyłem podjeżdżała śmieciarka. Borg, niezadowolony, naprowadzał Milenę gestami. Zdaje się, że nigdy wcześniej nie prowadziła niczego większego niż miejski samochód. Przytarła błotnik Quadry. Nieważne, przecież kradziona.

W ładowni ciężarówki, na samym środku, przypięty pasami, spoczywał cel ich akcji – szary kontener.

Chwilę stali, wpatrując się w niego. Wyglądał... poważnie. Jednak nie było czasu na podziwianie zdobyczy. Zor przeciął pasy mocujące i na próbę pociągnął za uchwyt. Kontener nawet nie drgnął.

— Nie przeniesiemy tego! — krzyknął. — Borg, przydaj się na coś.

Borg podszedł do panelu sterującego, przylepionego taśmą do burty śmieciarki. Panel nie był szczególnie wymyślny, bo i czasu na jego przygotowanie nie mieli zbyt wiele. Ramię dźwigu wysunęło się z dachu, ciągnąc za sobą pasy z hakami. Zor zaczepił je o uchwyty po bokach Kontenera. Prowizoryczne spawy na dachu śmieciarki zatrzeszczały.

— Waży ze trzysta kilo — powiedział z uznaniem Borg.
— Co tam, kurwa, jest w środku?

Syreny policyjne były coraz głośniejsze.

— *Macie dwie minuty* — poinformował ich netrunner.

— Zgadujesz czy wiesz? — zapytała Aya.

— *Mogę wam kupić dodatkowe pół minuty, nie więcej.*

Zor zerknął na dziewczynę. Pomyślał, że mógłby w tej akcji zrezygnować z reszty zespołu, ale nie z niej. No i nie z netrunnera, kimkolwiek był.

W bramie opuszczonej fabryki pojawiła się wysoka, nawet nie tyle szczupła, ile chuda postać. Zor sięgnął po pistolet.

— Ron! — Zatrzymał ruch w połowie. — Ostrzegaj wcześniej.

— Hej! Hej... — Ron zrobił unik, dobrą sekundę za późno. — Jesteśmy po tej samej stronie, pamiętasz? — Teatralnie złapał się za pierś. — Uff! Dzięki, że mnie oszczędziłeś.

Za duża robocza kurtka wisiała na jego ramionach jak worek. Krótkie, szpakowate włosy sterczały w nieładzie. Wydawał się nie przejmować całą sytuacją, jakby ta nie była realna, lecz rozgrywała się w braindansie, który można zapauzować, albo i cofnąć, po czym przejść trudny fragment ponownie.

Kontener wielkości przeciętnej wanny wyglądał niepozornie, ale dach śmieciarki wygiął się, a całe ramię pochyliło pod jego ciężarem. Udało się jednak wciągnąć ładunek nad zbierak śmieci.

— Czas!

Zor ponownie przeciął pasy. Kontener z głuchym dźwiękiem uderzył o dno zbieraka.

— Wsiadamy!

Warden obserwował na ekranie śmieciarkę odjeżdżającą na pełnym gazie z miejsca akcji. Uniósł brew, gdy zde-rzakiem zahaczyła zaparkowany samochód i wepchnęła go w latarnię.

Na mniejszym ekranie, kilka przecznic dalej dwa pojazdy policyjne pędziły w przeciwnym kierunku.

Czekał na patrolę Militechu, są przecież szybsi od glin. Nie było ich jednak nigdzie widać.

Powoli dopuszczał do siebie myśl, że naprawdę im się udało. Wcześniej w to nie wierzył, bo założenia całej operacji, przygotowane przez klienta, wydawały się dziwne, wręcz nierealne do wykonania. Zwykle klient mówi, czego chce i ile może zapłacić. Ten przyszedł z gotowym planem, w dodatku głupim. Ale, o dziwo, ten plan właśnie zadziałał. Czyli może nie był taki głupi. Wardenowi przebiegło przez myśl, że ta strategia może mieć przyszłość. Zmusić grupę amatorów, żeby odwalili całą robotę. W razie niepowodzenia nic nie ryzykujesz.

Potrzebna jest tylko mała modyfikacja: nie powinni znać twojej tożsamości.
